

ODEJDZIESZ  
ZE MNĄ?

DIANA

BRZEZIŃSKA



CZWARTA CZĘŚĆ  
BESTSELLEROWEJ SERII



DIANA BRZEZIŃSKA  
ODEJDZIESZ ZE MNĄ?  
TOM IV

Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2021

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Justyna Żebrowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i lamowanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: .....

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-126-3

*Robertowi – za to, że kilka lat temu dał mi szansę  
na debiut, i za to, że praktycznie na każdy mój pomysł  
reaguje entuzjazmem. Dzięki niemu czytacie moje powieści.*



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Przeszłość jest jak woda w stawie:  
ciemna, gęsta i zaludniona.  
W jej głębi falują niemrawie  
czyjeś dawno zatopione ramiona.

Stare szczęście, zimne rybie ciało  
drży, gdy błysk słońca w głąb wpadnie –  
a marzenie, które umrzeć nie chciało,  
jak ropucha ciężko dyszy na dnie...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska,  
*Przeszłość*

W centrum stolika stała duża szachownica. Prezentowała się dumnie i zwracała uwagę. Bierki były sporej wielkości, ręcznie rzeźbione, widać było na nich dosłownie każdy szczegół. Białe zdawały się blisko wygranej z uwagi na skoczka, który miał otwartą drogę do pozbawionego ochrony laufrów czarnego króla, na którym widniała naklejona karteczka z napisem „Wilk”, oraz do królowej i jednej wieży. Nad szachownicą pochylał się brunet, rozmyślając nad ustawieniem figur, możliwymi konfiguracjami, kolejnym ruchem i tym, co mógł dzięki niemu uzyskać. Obok stała kafełka do połowy wypełniona whisky.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? – spytał Borys Krupicz.

Mężczyzna nie odpowiedział, nawet nie podniósł na niego wzroku. Blondyn wymruczał pod nosem przekleństwo. Wciąż nie potrafił współpracować z Lisem w sposób, który by jego szefa satysfakcjonował.

Szymura siedział w areszcie i marne były szanse na to, że jego proces zakończy się inaczej niż długoletnią odsiadką. Teraz to on stał się prawą ręką szefa, ale zdecydowanie nie był przygotowany na to, co się właśnie działo. Dotychczas sądził, że będzie to prosta robota za dobre pieniądze, sytuacja się jednak mocno skomplikowała.

Usiadł naprzeciwko mężczyzny, zabrał figury królów z szachownicy i położył je obok. Dopiero wtedy poczuł na sobie lodowate spojrzenie. Zdążył już do niego przywyknąć, czasami jednak wciąż wywoływało u niego dreszcz niepokoju. Czuł się jak ofiara igrająca z drapieżką.

– Słucham cię, Borys.

– Świetnie, bo mam sporo do przekazania, choćby...

– Streść to w kilku zdaniach – polecił Lis.

– To zacznijmy od naszych klubów. Mamy totalną rozpierduchę w trzech miastach. Psy zabrały prochy, alko bez akcyzy i przeryły miejsca schadzek. Znaleźli nasze importowane dupy. Dotarli do dostawców i zwinęli towar.

– Całkiem nieźle sobie radzą – przyznał Lis. – Jestem pod wrażeniem.

– Ochujaleś?

Lis cmoknął z dezaprobatą.

– Wiesz, że nie lubię rzucania mięsem bez powodu w moim domu.

– I chuj mnie to interesuje – warknął Borys. – Czy do ciebie, kurwa, dociera, co się dzieje? Rozpierdalają nam biznes krok po kroku. Psy dostały jakiś pieprzony cynk, wiedzą, czego szukać i gdzie to, kurwa, znaleźć. Straciliśmy kontrolę.

Lis się nie odezwał. Ze schowka pod stolikiem wyjął szarą kopertę, zajrzał do środka i powoli przegłądał kartki, które się w niej znajdowały. Sprawdzał, czy każda z nich jest na swoim miejscu, czy niczego nie brakuje. W ogóle nie patrzył na swojego współpracownika.

– Słuchaj, zrób coś z tym jebanym Wilkiem. Nie wiem, ile wie o naszym biznesie, ale...

– W zasadzie nie wie nic, jedynie bywał w moich klubach, czasem słuchał moich rozmów – wtrącił Lis. – Cóż... Ma niezłego nosa.

Blondyn jednym ruchem zrzucił bierki z szachownicy. Lis patrzył na niego nieprzychylnie spode łba.

– Nasi klienci są wkurwieni i odchodzą, nasi dostawcy spierdalają i zrywają umowy, ludzie czują się niepewnie i zaraz też się zwiną, a konkurencji w to graj. Idziemy, kurwa, na totalne dno.

Lis podniósł bierki z podłogi i ponownie ustawił je na szachownicy.

– Od pewnego czasu mówię, że handel żywym towarem, narkotyki, alkohol bez akcyzy czy handel bronią to strata czasu – powiedział. – Są już zupełnie passé. Możemy przerzucić się na karuzele podatkowe, są znacznie czystsze i dają o wiele więcej frajdy przy planowaniu.

Krupicz zmełł w ustach przekleństwo. Spojrzał na swojego szefa ze słabo ukrywaną irytacją. Oczekiwał od niego szybkiej, ostrej reakcji. Zawiódł się.

– Nie zamierzasz nic z tym, kurwa, zrobić?

Lis podał mu kopertę. Mężczyzna niepewnie po nią sięgnął, wyciągnął z niej wycinki ze starych gazet i kilka stron tekstu. Zaczął je przegłądać strona po stronie. Czuł, jak drżą mu ręce.

– Ten interes jest już stracony, podobnie jak ludzie, dostawcy i kontakty – oznajmił Lis. – Rozkrecimy nowy biznes. A co do Wilków, cóż... Już po nich. Ostatecznie.

– To są przecież... Zwariowałeś?!

Lis jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi. Postawił oba króle na szachownicy i białym skoczkiem zbil czarnego króla.

– Bardzo mocno zaboli...

**2**

Korytarz Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie nigdy nie wydawał mu się tak pusty jak teraz, mimo ludzi, którzy tutaj byli. Przez pierwszy tydzień po powrocie uśmiechał się, mówił „cześć” i zagadywał, w końcu jednak przestał, bo dotarło do niego, że nikt mu nie odpowiada i nie odpowie. Ta sytuacja trwała i nie było żadnej poprawy. Jeśli w ogóle z kimkolwiek rozmawiał, to bardzo służbowo i oficjalnie. Nawet kobiety z sekretariatu patrzyły na niego podejrzliwie i trzymały z pozostałymi policjantami, tak na wszelki wypadek. Tutaj nie obowiązywało domniemanie niewinności. Był policjantem, który uciekł, był oskarżonym. To nie mogło się rozejść po kościach. Nikt nie chciał zapomnieć. To, że często bywał u wewnętrznych, a oni mieli go cały czas na oku, również nie pomagało.

Wszedł do socjalnego, podszedł do zlewu i zaczął myć swój kubek. Kiedy tylko pojawił się w pomieszczeniu,



wszystkie głosy ucichły. Nikt się nie odzywał, za to zgromadzeni patrzyli na niego z jawnym wyrzutem. Skupił się na myciu kubka, pierwszy stłukł, teraz był znacznie ostrożniejszy. Odłożył go na suszarkę, wyszedł na korytarz i odetchnął z ulgą. To wyobcowanie go ruszało, przeszkadzało mu w codziennej pracy i we współpracy z innymi. Kiedyś był częścią tej grupy. W innym życiu.

– Wilk.

Odwrócił się, zobaczył koleżankę z sekretariatu. Wcześniej często ze sobą flirtowali i przerzucali się żartami. Uśmiechnął się z przyzwyczajenia, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu. Patrzyła na niego z widoczną niechęcią.

– Naczelnik Olcha chce cię u siebie widzieć, natychmiast. – Minęła go, nie mówiąc nic więcej.

Wilk westchnął zrezygnowany, z ociąganiem ruszył w stronę gabinetu naczelnika. Czuł, że to będzie jedynie kolejna nieprzyjemna rozmowa. Jedyne plus tej nieprzyjemnej sytuacji w pracy był taki, że zbliżył się do Ady. Uśmiechnął się na samą myśl. Niebawem zobaczy kobietę, która zawsze się do niego uśmiechała, rozbawiała go do łez, czasami doprowadzała do szaleństwa i zasypiała w jego ramionach. Teraz była mu bliższa niż kiedykolwiek wcześniej i nawet jeśli wprowadziła w jego życie zamęt, a czasem było jej w nim za dużo, nie zamieniłby relacji z nią na nic innego.

Wszedł do gabinetu naczelnika bez pukania. Olcha siedział przy swoim biurku, na którym leżały papiery. Zmierzył go nieprzychylnym spojrzeniem i wskazał mu krzesło. Krystian usiadł, a naczelnik podsunął

mu dokumenty. Kojarzył je, to były raporty z ostatniej sprawy.

– Złożyłeś raport za późno, niekompletny i totalnie niechlujny – poinformował go Olcha. – Nigdy nie olewałś pracy tak jak teraz. Nie masz specjalnych przywilejów. Albo się ogarniesz, albo cię po prostu zwolnię. Dotarło?

Wilk wziął do ręki raport, przejrzał go i powstrzymał parsknięcie irytacji.

– Brakuje tutaj trzech stron, widać to po numerach u dołu, a raport zdałem w terminie, ktoś źle postawił pieczętą. Mam na biurku właściwą kopię.

– To złóż ją i nie rób nic, żebym musiał cię tutaj znowu wzywać – powiedział Olcha.

– Czy pan słyszy, co mówię? – spytał Wilk. – Ten raport został zdekompletowany, celowo przybito niewłaściwą pieczętą.

– To nie mój problem, ale twój. Ty masz odbudować zaufanie zespołu, ja chcę widzieć jedynie efekty. Czy to jasne?

Wilk milczał. Odłożył raport na biurko i spojrzał na naczelnika.

– To nie tylko mój problem. Byłem oskarżony o zabójstwo, ale ostatecznie zostałem oczyszczony z zarzutów. Tak, nie zgłosiłem się na przesłuchanie, ukrywałem się, ale byłem niewinny. Wewnętrzni nic mi jak do tej pory nie zrobili, a bywałem tam często, bo jak pan wie, pomagam w ujęciu Lisa. Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie.

– To nie jest mój problem.

– Jest pan naczelnikiem, to jest pana problem, kiedy w zespole dochodzi do scysji – odparł Wilk. –

Współpracuję z Piegusem, wykonuję swoją pracę bez zarzutów. Wiem, że często pan go o to podpytuje i nie ma się o co do mnie przyczepić. Nadal angażuję się w pracę, nie spóźniam się, nie wychodzę wcześniej. Wszelkie problemy, które wynikają z mojej pracy, nie leżą po mojej stronie, czy pan to widzi?

Olcha milczał. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie z wyczekiwaniem. Nigdy nie pałali do siebie sympatią, a Wilk miał wiele za uszami. Naczelnik wykonywał to teraz z przyjemnością.

- Oczekuję efektów, czy to jest jasne?
- Oczywiście. Zaraz złożę poprawiony raport.

Przez ogromne okna do pomieszczenia wpadało mnóstwo światła. Gabinet był niewielki, ale zmieściło się w nim wszystko, co było niezbędne do pracy. Na całej ścianie wisiały jej certyfikaty, w kącie stała kanapa dla klientów oraz stolik i fotel, a po drugiej stronie dwa regały książek i duże biurko, przy którym bardzo wygodnie się pracowało. Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyła, ciasno, ale w jej stylu, nowocześnie.

Klient siedział na wygodnej welurowej sofie w odcieniu ciemnego turkus. Oddzielał ją od niego stolik z ciemnego plastra drewna połączonego z żywicą epoksydową o turkusowym zabarwieniu. Ona siedziała w fotelu typu uszak w tym samym kolorze. Wpatrywała się w kartkę z zapiskami, skreślała na niej poszczególne punkty spotkania. Na ustach utrzymywała wymuszony uśmiech.

- Dobrze, na dzisiaj to już koniec sesji - oznajmiła. - Świetnie panu poszło.

– Jest pani pewna? Przecież...

– Oj tak, jestem pewna, za nami bardzo długa godzina – przerwała mu Ada. – Zapraszam pana za tydzień. W tym czasie proszę zastanowić się nad swoimi emocjami i spróbować je zapisać w tabelce, którą wspólnie narysowaliśmy. To będzie dla pana trudne, ale jestem pewna, że świetnie pan sobie poradzi.

– Ale co mam zapisywać?

Kobieta się skrzywiła, trwało to zaledwie chwilę, później ponownie przywołała na twarz subtelny uśmiech.

– Trudne dla pana sytuacje z życia, to, co pana boli, to, co jest dla pana ciężkie, każdą sytuację, w której czuje się pan niekomfortowo. Następnie myśli, jakie panu przychodzą do głowy, oraz emocje, jakie pan odczuwa. Jeśli zaobserwuje pan również reakcje ciała, być może w niektórych sytuacjach drżą panu ręce, odczuwa pan ból brzucha lub łamie się panu głos, proszę to też zapisać. Później będziemy nad tym wspólnie pracować, pokażę panu, w jaki sposób to wykorzystamy. A teraz przepraszam pana, ale zaraz mam innego klienta, więc...

Mężczyzna z ociąganiem podniósł się z miejsca. Ada położyła na stole terminal płatniczy, przyłożył do niego kartę, pożegnał się i wyszedł. Odetchnęła z ulgą, zamknęła teczkę i ruszyła w kierunku biurka, które stało pod dużym oknem z ciemnego drzewa w odcieniu idealnie komponującym się ze stolikiem. Usiadła za biurkiem, położyła na nim segregator, luźne kartki wsunęła od odpowiedniej przegródki. Zadowolona zamknęła go i schowała na półce pod biurkiem.

Do gabinetu weszła jej siostra, jak zwykle szeroko uśmiechnięta. Zajęła miejsce na krześle tuż przy biurku, wygładzając oliwkową sukienkę.

– Skąd ta mina?

– Ta praca jest tak strasznie, ale to strasznie przerażliwie nudna, że już dłużej nie wytrzymiem – wydusiła Ada. – Ten facet opowiada mi co tydzień o tych samych problemach, non stop, nic nowego, zero jakiegokolwiek polotu, zrozumienia czy...

– Szanuj klienta swego, bo zawsze możesz mieć gorszego albo żadnego.

– Wolałabym inną pracę.

– Cóż... Od trzech miesięcy jesteś na liście biegłych sądowych, ogłosiłaś się z ofertą prywatnych opinii psychologicznych i czekaj... Przypomnij mi, ile na tym do tej pory zarobiłaś?

– Julia... Sądy płacą z opóźnieniem, a prywatni klienci też się na pewno znajdują, wcześniej czy później.

– Mniej niż zero, a więc ciesz się, że podsyłam ci klientów, i przyklej do twarzy szerszy uśmiech, zanim się zorientują, jak bardzo cię nie interesują ich problemy, albo po prostu poszukaj innego zajęcia. Masz specjalizację kliniczną, idź do szpitala psychiatrycznego czy coś.

Ada odchyliła się na krześle, splotła dłonie na kolanach. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

– Pamiętasz, jak byłam na stażu? Trafiłam na faceta, który uważał, że się topi. Za każdym razem mówił mi, że mam wejść na jego łóżko, bo zaraz grunt zniknie mi spod nóg i zacznę się topić. Gdy robiłam krok i stawałam na nowym kafelku, krzyczał i machał rękami, wrzeszcząc: „Ratunku, stażystka się topi!”.

A jak wychodziłam do domu, to wszystkim opowiadałam, że była taka rudowłosa stażystka, która się utopiła, bo chciała mu udzielić pomocy.

Siostry zachichotały.

– Miałas też faceta, który uważał się za Mojżesza i codziennie próbował zrobić ścieżkę w oczku wodnym. Pamiętam, że kilka razy się w nim wykąpał. Ostatecznie chyba nawet nadepnął na jakąś rybę, nie?

– Utrzymał, że nie wyszło mu przez zły patyk. To było nieszkodliwe, dopóki nie próbował wyrwać gałęzi starego dębu. I faktycznie nadepnął tego karasia czy co to tam było, ryba nie przeżyła – przypomniała sobie Ada. – Zabawnie było.

– Podobało ci się tam, więc jest to jakaś opcja do przemyślenia, bo indywidualne terapie idą ci średnio – podsunęła Julia. – Choć w sumie całkiem szybko się przeorganizowałaś po zwolnieniu. Nie sądziłam, że tak sprawnie ci to pójdzie.

– Nie przepadałam za swoim szefem, jak wiesz.

– Ale tam poznałaś Krystiana i chyba całkiem dobrze się bawiłaś – zauważyła jej siostra.

– To była całkiem niezła robota, choć szefostwo do dupy i generalnie nie chciało mi się starać, bo cokolwiek bym zrobiła, nie było dobre. – Ada zerknęła na telefon, uśmiechnęła się. Podniosła się zza biurka i sięgnęła po niewielką torebkę. Miała na sobie mocno dopasowane spodnie imitujące skórę i zieloną koszulę. – Na mnie już pora, do jutra.

Zanim siostra zdążyła zaprotestować czy chociaż się pożegnać, Ada niemal wybiegła ze swojego gabinetu. Przeszła przez poczekalnię, chwyciła kurtkę i wyszła na klatkę. Uśmiechała się przy tym szeroko.

Lubiła ten moment, gdy zamykała za sobą drzwi gabinetu i mogła zapomnieć o wszystkich problemach klientów, chociaż na kilka godzin. Pokonała schody, zbiegając po nich szybko z czwartego piętra, i wypadła na zewnątrz. Tuż przed klatką zobaczyła zaparkowany czarny ścigacz. Krystian stał oparty o niego i uśmiechał się do niej szeroko.

– Gotowa?

Gdy podeszła, przyciągnął ją do siebie i pocałował na powitanie. Przywarła mocno do jego ciała, zarzucawszy mu ręce na szyję. Zadzieriała wysoko głowę, patrzyła mu prosto w oczy.

– Zabierz mnie stąd jak najdalej.

– Tak sądziłem.

– A jak u ciebie? – spytała Ada.

– Nie pytaj.

– Tak sądziłam. To co, jedziemy?

Krystian podał jej kask, sam szybko włożył swój i wsiadł na motor, czekając, aż Ada usadowi się swobodnie za nim. Czuł, jak obejmuje go mocno swoimi drobnymi ramionami, jej torebka gniotła go w plecy, ale nie zwracał na to szczególnej uwagi. Gdy była tak blisko niego, nic mu nie przeszkadzało. Ruszył powoli wzdłuż zaparkowanych samochodów, skręcił w lewo i wąską drogą dojechał do głównej ulicy, tam znacznie przyśpieszył. Mknęli razem przez miasto, omijając po drodze samochody. Ada przymknęła oczy, ciesząc się tą chwilą spokoju.

Po domu Wilków rozniósł się zapach świeżo upieczonej szarlotki, a na okrągłym stoliku obok jeszcze ciepłego ciasta stał świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Ada i Krystian siedzieli blisko siebie na niewielkiej kanapie, a Basia i Przemek naprzeciwko nich, w dwóch osobnych fotelach. W domu panowała cisza i spokój, a przez okno wpadały ostatnie promienie wiosennego słońca.

– Ciasto jest obłędne – stwierdziła Ada. – Musisz mi dać przepis.

– Z którego i tak nie skorzystasz, bo udajesz, że pracujesz nad nowymi projektami i nie masz czasu na tak przyziemne sprawy – skwitował Krystian.

Ada trąciła go łokciem i spojrzała na niego, groźnie mrużąc oczy. Małżeństwo Wilków jedynie uśmiechnęło się szerzej na te utarczki słowne. Ada i Krystian od dawna zachowywali się tak, jakby wydarzenia sprzed trzech miesięcy po prostu nie miały miejsca i jakby nic się nie zmieniło.

– Tak w ogóle to jak ci idzie? – spytał Przemek.

– Cóż... Zostałam wyznaczona jako biegła w kilku postępowaniach, ale pieniądze spływają wolno i póki co jestem raczej powoływana na próbę do mniejszych spraw, więc niestety muszę zajmować się terapią indywidualną lub par. Jakoś daję radę. Mam specjalizację kliniczną i podyplomowe z psychologii sądowej, mnóstwo ukończonych kursów z profilowania, a do tego jakiś czas temu siostra wysłała mnie na kurs terapii behawioralnej i kilka innych związanych z psychoterapią, teraz się przydają. Myślę, co jeszcze mogłabym robić.

– Postaram się wspomnieć o tobie kilku prokuratorom i sędziom, być może będziesz miała dzięki temu więcej zleceń, ale nie przyspieszy to raczej ich płatności. Budżetu nie rozciągniesz.

– Jasne, dzięki. Może z czasem jakoś się przebiję w tym środowisku – mruknęła Ada. – Albo wrócę do szpitala psychiatrycznego. Wolę słuchać o urojonych problemach niż tych prawdziwych. Te pierwsze bywają zabawne, te drugie są jednostajne.

– Jak cię słucham, to czasami wątpię w powodzenie psychoterapii – stwierdziła Basia.

– To nie tak. Psychoterapia jest super i daje świetne efekty, zwłaszcza przy wykorzystaniu terapii behawioralnej. Nie zmienia to jednak faktu, że proces jest długotrwały, ludzie niekoniecznie chcą w nim uczestniczyć i trzeba dać im mnóstwo wsparcia na tym etapie. Nie będę ukrywać, że najlepsza w tym nie jestem, ale się staram. Na razie jeszcze żaden klient nie złożył na mnie skargi, więc jest nieźle.

- No i przestałaś się spóźniać, Grabarczyk byłby dumny - dodał Krystian. - Ile razy byłaś punktualnie na komendzie? Mhm, niech pomyślę... Raz, jak cię zawiozłem.

- Nawet mi o nim nie przypominaj.

- Właściwie to dlaczego cię zwolnił? - spytała Basia. - Jeśli do tej pory nie przeszkadzało mu twoje podejście do pracy, to w zasadzie trudno znaleźć inny powód.

Bracia Wilkowie parsknęli śmiechem niemalże jednocześnie, Ada skrzywiła się nieznacznie.

- Był zadowolony z mojej pracy...

- To za duże słowo - wtrącił Krystian.

- Dobra, moja praca była poprawna i potrzebna - zgodziła się Ada. - Potrafiłam też błyszczeć, miałam kilka niewątpliwych sukcesów. Stracił do mnie zaufanie po aferze z Krystianem, nie dogadywałam się z innym psychologiem i ostatecznie uznał, biorąc pod uwagę moje pozostałe wady, że się mnie pozbędzie. Nie dał mi za dużego wyboru. Musiałam odejść, inaczej czekałby, aż powinie mi się noga, a o to nietrudno w moim przypadku.

- W taki oto sposób straciliśmy psychologa, który chociaż próbował profilować - stwierdził Krystian. - Ostatnio chcieliśmy skonsultować jakąś sprawę z Grabarczykiem, to odesłał nas do tego picusia glancusia, a ten z kolei patrzył na nas jak na wariatów, więc cóż... Tempo wykrywalności sprawców nam spada.

- Może kiedyś znajdzie kogoś na moje miejsce, kto wie. Życzę mu powodzenia za te marne grosze.

Temat się urwał, przez chwilę wszyscy siedzieli w ciszy. Krystian sięgnął po kolejny kawałek ciasta.

- Znajdziesz w końcu czas dla dzieciaków? - odezwiała się Basia. - Zbliżają się urodziny Gabi, cały czas gada o ściance wspinaczkowej, na którą obiecałaś ją zabrać i wciąż to odwołasz - przypomniała. - Zapewne liczy też, że przewieziesz jej gości motorem na urodzinach.

- Marzę o tym, byś zostawiła mnie z chmarą dzieciaków - zapewnił Krystian. - Będę gwiazdą kinderbalu.

- Ale podoba mi się pomysł tej ścianki - stwierdziła Ada.

- Ty i sport? Nie sądziłem, że lubisz takie rzeczy - stwierdził Przemek.

- Potrzebuję wolnego weekendu, chętnie się go pozbędę.

- Ten weekend będzie idealny - zapewniła Basia. - Z przyjemnością podrzucę dzieciaki.

Zanim Krystian zdążył odpowiedzieć, usłyszał ostre rockowe brzmienie swojego telefonu. Podniósł się i ruszył do kuchni, dopiero tam odebrał, przymykając za sobą drzwi.

- Czego?

- Krystian Wilk?

Zerknął na wyświetlacz, nie znał tego numeru, natomiast głos poznał niemalże od razu. Wcale nie chciał go słyszeć dzisiejszego wieczoru.

- Tu Wiesław Koperski.

- Skąd pan ma mój num...

- Mam trupa, musisz przyjechać - przerwał mu profesor. - W pobliżu paleniska przy Jeziorze Głębokim,

znajdziesz nas bez trudu. Rozstawiliśmy się wszędzie, co najmniej jakbyśmy znaleźli cementarzysto.

– Zaraz, zaraz... Mam plany na wieczór, a zresztą... Wcięło wszystkich policjantów niższego szczebla? Może i mam swoje za uszami, ale nadal trzymam się w wojewódzkiej, więc nie muszę jeździć do każdego ciała w dzień wolny.

– Przyjeźdź tutaj, bo najwyraźniej siedem lat temu coś spieprzyliście ze swoim bratem. – Po tych słowach połączenie zostało przerwane.

Krystian zaklął bezgłośnie. W głowie wciąż dźwięczały mu słowa Koperskiego. To nie był facet skory do żartów i bardzo wyraźnie sprecyzował, co miał na myśli.

Gdy wrócił do salonu, od razu spotkali się z Adą wzrokiem. Patrzyła na niego ciepło, z uśmiechem, ale w jej oczach widział także zrozumienie, tak jakby potrafiła wyczytać z jego spojrzenia, co się dzieje. Podszedł do niej i pocałował ją w skroń.

– Ja się niestety muszę zwijać.

– Nie mogą się bez ciebie obejść? – spytał Przemek.

– Tęsknią za mną, muszę jechać – odpowiedział Krystian. – Wrócisz sama czy cię podrzucić?

– Wrócę sama, jak tylko dogadamy szczegóły weekendu.

– Świetnie – mruknął Krystian.

– Powiem dzieciakom, będą zachwycone – zapewniła Basia.

Krystian pożegnał się i wyszedł z domu. Jeden z motocyklowych kasków zostawił na stoliku w ogrodzie, sam włożył drugi, wsiadł na motor i ruszył z piśkiem opon z podjazdu domu Wilków. Przejechał

wąską dróżką, później następną, prawie nie zwalniając, aż w końcu wyjechał na główną drogę i dodał gazu.

Siedem lat temu nie pracował jeszcze w wojewódzkiej, a Przemek odnosił pierwsze sukcesy w rejonie. Nie był pewny, o czym mówił Koperski, ale była tylko jedna sprawa, z której obaj Wilkowie byli znani.

Pleciona lina jutowa była mocno naprężona, utrzymywała ciało w pozycji wiszącej. Mężczyzna miał skrępowane dłonie, ręce były wyprostowane i ramiona niemalże zostały wyrwane ze stawów. Głowa ofiary była pochylona, twarz zastygła w wyrazie strachu pomieszanego z bólem. Na jasnobłękitnej bluzie widać było krople krwi. Materiał po lewej stronie, w okolicach serca, był rozdarty, na skórze widniał fragment wzoru wyciętego nożem.

Profesor skrzywił się nieznacznie, patrząc na zegarek. Był najbliżej ofiary, od kilkunastu minut czekał na Wilka. Nie odzywał się ani nie marudził, jak to miał w zwyczaju, pracował cicho, powoli i w dużym skupieniu. Od razu skojarzył wzór ze sprawą, którą niegdyś prowadzili bracia Wilkowie. To między innymi ona stanowiła trampolinę dla ich kariery. Trup, który wisiał teraz na linie, mógł narazić ją na szwank. Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem był naśladowca,

ale zawsze istniało ryzyko, że siedem lat temu popełnili błąd. W zasadzie, patrząc na wzór, profesor mógł być tego pewien.

Ciszę rozdarł ryk motocykla. Koperski pokręcił głową z irytacją, nie przepadał za nim. Nie przypominał też sobie, żeby jakikolwiek inny policjant pozwalał sobie na odwiedzanie miejsca zbrodni na motocyklu. Było w tym coś niestosownego. Po chwili usłyszał dźwięki zamieszania, szybko wypowiedanych słów. Odwrócił się. Zobaczył, że Wilk mówi coś do policjantów pilnujących przejścia i pokazuje im odznakę. Widział, jak protestowali i próbowali go zatrzymać, ale Krystian niespecjalnie się tym przejmował. Wyminał ich, schylił się i przeszedł pod taśmą, kierując się szybko w jego stronę.

– Czemu akurat ja?

– Nic ci się nie rzuciło w oczy, jak tutaj szedłeś? – spytał Koperski. – Zupełnie nic?

Krystian odsunął się kilka kroków i przyjrzał się ofierze czujnym okiem. Lekarz od razu dostrzegł cień, który przemknął przez jego twarz. Wilk podszedł bliżej, jego uwagę zwróciło miejsce, gdzie znajdował się symbol przesłonięty częściowo ubraniem. Koperski przesunął materiał, aby policjant mógł zobaczyć nacięcie w całości. Pionowa kreska, zakrzywiona u góry w prawą stronę, a od niej na całej długości odchodziły poziome linie, dłuższe na górze i skrcające się ku dołowi. Przypominała pióro.

– Naśladowca.

– Nie powiedziałbym. Sprawdzę, ale moim zdaniem to jest to samo cięcie.

– Jak zginął?



- Uderzenie tępym narzędziem w tył głowy – odpowiedział bez żadnego zawahania Koperski. – Coś ci to mówi?

- Facet siedzi – upierał się Krystian.

Koperski zbliżył się do niego. Spojrzał prosto w jego oczy, nie kryjąc wściekłości, jaką czuł.

- Nie znam się na łapaniu zabójców, ale znam się na swojej robocie. Jestem przekonany, że ten symbol wykonała ta sama osoba, a nie naśladowca. Mamy to samo cięcie, ten sam nóż, tę samą siłę, stopień zagłębienia ostrza w ciało. Na pewno napiszę to w raporcie z sekcji. Co ty z tym zrobisz, to jest już twoja sprawa, jasne?

Wilk zaklął siarczyście. Spojrzał ponownie na ofiarę. Szeroko otwarte oczy, rozwarta szczeka i grymas. Mężczyzna zastygł na zawsze z wyrazem bólu i strachu na twarzy. To były ostatnie emocje, które towarzyszyły mu do samego końca. Znajdował się tak blisko drogi, ludzie mogli go usłyszeć, zobaczyć, ale sprawca musiał wybrać dobry moment, poza tym przechodnie nie zapuszczali się w ciemne miejsca, a przejeżdżających samochodów nie interesowało, co dzieje się za drzewami.

- Możecie się odsunąć?

Otrząsnął się i spojrział na pytającego. Stał z aparatem fotograficznym wycelowanym w denata. Miał bystre spojrzenie, które przeszywało na wylot. Odsunęli się z Koperskim, pozwalając mu robić zdjęcia ciała.

- Dopilnuję, żeby wojewódzka przejęła śledztwo – powiedział Wilk. – Znajdę naśladowcę, bo to jest jedynie marna imitacja, rozumiemy się?

- To nie jest naśladowca, to...

- To jest pieprzony naśladowca, znajdę go i wpakuję kolejnego świra do pierdła, rozumiemy się?!

- Zrozumiemy się, jak przeczytasz raport z sekcji.